

# PRZEŁOM

DWUTYGODNIK POLITYCZNY

CENA 1 zł.

Kraków, styczeń 1945 r.

ROK II. Nr. 1/2

## SPOJRZENIE WSTECZ

U progu nowego 1945 r. godzi się objąć całokształt zdarzeń i wypadków wojennych, które wytworzyły sytuację polityczną bieżącej chwili. Takie spojrzenie wstecz jest tym bardziej aktualne, gdyż nie ulega wątpliwości, iż rok poprzedni przyniósł nam wyjaśnienie wielu spraw, co do których jeszcze niedawno poglądy mogły być sprzeczne.

Wiemy dziś, że zbrojny zatarg polsko-niemiecki we wrześniu 1939 r. był w istocie rzeczą ze strony polskiej nie tylko walką o swój niepodległy byt, ale obroną wielopaństwową struktury naszego kontynentu, — ze strony zaś niemieckiej pierwszym krokiem do obalenia tejże struktury Europy stała się wojna, rozdarła walkami i sporami wewnętrznymi, Europy pokawałkowanej i rozbitej.

Ani strona niemiecka, ani też strona polska nie zdawały sobie sprawy z głębszej istoty swego sporu. Niemcy wysunęli wówczas wyłącznie swe ściśle narodowe postulaty, które przez nas, Polaków, broniących podstaw bytu państwowości polskiej, nie zostały uwzględnione.

Wynik kampanii polskiej we wrześniu 1939 r. właściwie już przesądził sprawę wielopaństwowości europejskiej. Ostatecznie nastąpił zgon „Europy pokawałkowanej” w następnym roku, kiedy załamała się Francja, a wojska niemieckie zajęły posterunki u stóp Pirenejów i na północ od kręgu polarnego.

Od tego czasu jądrowym problemem Drugiej Wojny Światowej nie jest już rekonstrukcja przedwojennej, wielopaństwowej Europy, lecz zagadnienie wyczerpujące się w trzech możliwościach, mianowicie:

1. Europa zjednoczy się jako samoistny i pod wszelkimi względami niepodległy twór państwowy, gwarantujący dalsze trwanie bytu historycznego i kulturalnego poszczególnych narodów europejskich;

2. Europa będzie zjednoczona, lecz w całości włączona do obcego organizmu wielkoprzestrzennego, który obejmie kierownictwo narodami europejskimi;

3. Europa zostanie podzieloną na sfery wpływów nieeuropejskich imperiów.

Anglia była tym mocarstwem, które było najbardziej zainteresowane zachowaniem wielopaństwowej struktury politycznej Europy. Niebawem rozrost Imperium Brytyjskiego w samej rzeczy był uwarunkowany rozbiem wewnętrznym Europy. Anglia dlatego mogła spokojnie zagarnąć więcej niż czwartą część powierzchni ziemi, zdobywać kolonie po kolonii, punkt oparcia za punktem oparcia; ponieważ narody europejskie zagrożone były w bratnich waśniach i swe ogromne potencjały militarne i gospodarcze wyładowały w krwawych i niszczących się wzajemnie wojnach. Nic więc dziwnego, że rząd brytyjski najdłużej, bo aż do r. 1944, trwał przy przestarzałej koncepcji Europy wielopaństwowej i nie chciał dopuścić do dyskusji nad sformułowanymi wyżej trzema możliwościami, wynikającymi z żelaznej konsekwencji z ogólnej linii rozwojowej dziejów Europy.

Anglia była wobec tego czynnikiem reakcji, który wszelkimi dostępnymi mu środkami i metodami starał się na kontynencie europejskim zatrzymać bieg koła historii. Ponieważ tego rodzaju usiłowanie buntu przeciwko wyższemu prawu ładu i naturalnej ewolucji zawiera już w sobie jądro niepowodzenia, załóżek niechybnej katastrofy, wszelkie te wysiłki polityki brytyjskiej, popartej najwymyślniejszą propagandą, musiały siłą rzeczy godzić w byt, tj. nie tylko już w państwowe lecz po prostu cielesne istnienie narodów europejskich.

Metoda działania Anglii była na całym kontynencie, w stosunku do wszystkich narodów europejskich mniej więcej ta sama. Anglia skwapliwie przygarniała i popierała rządy emigracyjne poszczególnych państw europejskich i wszechstronnie wykorzystywała ich wpływy celem szerzenia zamętu na naszym kontynencie. Z całą bezstronną szczerością trzeba tu dodać, że usiłowania angielskie w pewnej mierze doznały poparcia ze strony niemieckiej, dzięki tej okoliczności, że Niemcy sami długo nie zdawali sobie dostatecznie sprawy z dziejowej konieczności budowania zjednoczonej Europy i swój tryumfalny pochód od zwycięstwa do zwycięstwa odbyli pod hasłem wyłącznej obrony żywotnych interesów narodu niemieckiego i bezpieczeństwa wielkoniemieckiego Reichu.

Anglicy skrupulatnie wykorzystali wszelkie sprzyjające okoliczności i wszędzie: w Polsce, w Belgii, na Bałkanach, we Francji, nawet w państwach sojuszniczych Osi za pośrednictwem ośrodków kierujących związanych z czynnikami emigracji danego narodu, rozbudowywali organizacje podziemne, partyzanckie, rozsadzające zapoczątkowującą się jedność gospodarczą i militarną europejskiego kontynentu. Ponieważ wiara w żywotność wielopaństwowej, rozkawałkowanej Europy nadal jeszcze była i jest bardzo powszechna, a system niemieckiej okupacji wojennej z całkiem zrozumiałych powodów nie mógł wzbudzać zachwytów, destrukcyjny charakter angielskiej względnie emigranckich akcji propagandowych i sabotażowych nie wychodził na jaw. A tymczasem działał równoległe bolszewicki podkop konspiracyjny, który w odróżnieniu od działalności anglo-emigracyjnych czynników broniących niewątpliwie reakcyjnej, — gdyż przestarzałej — koncepcji europejskiej przygotowywał już grunt pod realizację nowej Europy w myśl drugiej przez nas sformułowanej możliwości, mianowicie Europy wprawdzie zjednoczonej, lecz w całości włączonej do obcego — w tym wypadku sowieckiego — organizmu wielkoprzestrzennego. Skleroza polityków angielskich i emigracyjnych, dufnych w znaczenie i wagę swej jałowej, absolutnie bezpłodnej koncepcji wielopaństwowej zupełnie uniemożliwiła dostrzeżenie grożącego niebezpieczeństwa; co więcej „ze względów „tactycznych” zawarto sojusz z bolszewickimi wrogami hitlerizmu.

Dopóki utrzymywała się w wielkiej części przestrzeni europejskiej militarna supremacja niemiecka, dopóty polityka anglo-emigracyjna mogła spokojnie śnić swój „sen o potęgę”. Z chwilą jednak, gdy zjednoczona

w taktycznym sojuszu armie alianckie i siły podziemne zmusiły Niemców do wycofania się z wszystkich niemalże zajętych przez nich terenów europejskich z istic wulkaniczną potęgą rozpętać się musiały utrzymywane dotąd w karchach siły destrukcji i chaosu. Los Belgów, Francuzów, Włochów i Greków jest najlepszą ilustracją tego stanu rzeczy.

Dzieje nasze są wypadkiem szczególnie rozpaczliwym tragedii narodu, rzuconego w przepaść przez nierozsadek emigracyjnych czynników rządowych. W chwilach przełomowych, kiedy huragan przemian światowych wrywa z korzeniami najmocniejsze dęby wielkich organizmów państwowych, tylko taki rząd może stać na wysokości swego zadania, który daleko w przyszłość sięga swymi koncepcjami politycznymi i zapatrzony w kształtujący się przyszły obraz świata prowadzi swój naród szlakiem naturalnego rozwoju historycznego. Zupełne skostnienie myśli politycznej emigracyjnych czynników rządowych, trwożliwe i kurczowe trzymanie się zasady niezmienności stosunków państwowych Rzeczypospolitej Polskiej kosztowało i w dalszym ciągu kosztuje naród polski wprost nie dające się dziś jeszcze ocenić straty krwi i mienia, co więcej, straty twórczych, ideowych wartości. Cenę narastającego w Polsce chaosu płacił i płaci przede wszystkim zwykły obywatel, człowiek pracy, który dosłownie ze wszystkich stron był i jest łupiony, co więcej w czasie operacji wojennych względnie w ich następstwie likwidowany. Metodyczne zanarchizowanie kraju przyczyniło się do ponownego rzućcia narodu polskiego w potworną paszczę młocha współczesnej wojny. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przedarcie się bolszewików ostatniego lata aż częściowo za Wisłę w pewnym stopniu było spowodowane tym, że akty sabotażów, wysadzanie mostów, napady na pociągi i tym podobne wyczyny ograniczały swobodę działania wojsk niemieckich. Agitacja subwencjonowanych przez Anglię czynników podziemnych sprowadziła na kraj i naród klęskę, jakiej nie pamięta Polska od czasów mongolskich najazdów.

Dla rutynowanych polityków, dla zawodowych grabieży narodu polskiego sytuacja jest obecnie zupełnie beznadziejna sama bowiem Anglia przekonała się ponieważś, że starobrytyjska koncepcja rozproszkowanej Europy nie da się utrzymać wobec potęgi zjawisk dziejowych naszych czasów. Nie licząc się więc całkowicie z faktem samoistności europejskiej, z faktem, że narody Europy mimo wiekowych, rodzinnych sporów wytworzyły jednak między sobą poczucie kulturalnej i nawet gospodarczej wspólnoty, dyplomacja angielska czyni obecnie rozpaczliwe wysiłki podjął. Europy na sferę wpływów anglosaskich i sowieckich Dla nas Polaków, te wysiłki muszą być zgola obojętne, co więcej są one przypieczętowaniem zdrady angielskiej, gdyż jawnym się zdaje fakt, że przy takim podziale Polska została już przez Anglię odstapiona Sowietom. Anglia tym podziałem pragnie wyłącznie zabezpieczyć sobie słynną „drogę do Indii”.

Dla tej koncepcji lisów angielskich tra-





giczną wszelako jest okoliczność, że nie znajdują one nawet poparcia u drugiego anglosaskiego kuzyna, u rządu Stanów Zjednoczonych Am. Półn. Amerykanie nie są zainteresowani w ratowaniu Imperium Brytyjskiego. Kapitał amerykański zainstalowuje się obecnie na dobre w Afryce i pragnie jedynie na dłuższy czas zabezpieczyć się przed siłą gospodarczą i militarną państw europejskich. Amerykanie zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że bolszewizacja Europy na długie lata uczyni z naszego kontynentu teren zaciętych walk bratobójczych, a więc osłabi siłę gospodarczą Europy.

W ten sposób rozumując Amerykanie godzą się już na oddanie wpływowi sowieckim całej Europy. Sytuację ostro oświetla snop światła z greckiego pola walki. Anglicy walczą broniąc sfery bezpieczeństwa swej „drogi do Indii”. Amerykanie natomiast bezczynnie przyglądają się greckiemu przewrotowi bolszewickiemu.

Coraz wyraźniej zarysowuje się doniosły fakt historyczny, że podział świata został — niewątpliwie jeszcze przedwcześnie! — dokonany przez dwóch tylko partnerów, przez Stany Zjednoczone Am. Półn. i przez Unię Sowiecką. Anglia jest czynnikiem, z którym nikt się już poważnie nie liczy. Ostatnia podróż do Moskwy francuskiego szefa rządu

gen. de Gaulle'a jest tego niezbitym dowodem. De Gaulle został w Moskwie przyjęty z większymi honorami niż Churchill. Francja, przygotowuje się do przyjęcia reżymu bolszewickiego, znajduje szczególną łaskę i uznanie u czerwonych władców Kremla.

A więc nie tylko położenie emigracyjnego rządu polskiego jest beznadziejne, również i dla dyplomacji angielskiej nie ma już wyjścia. W obliczu całkowitej klęski polityka Churchilla i Edena stara się przynajmniej ratować pozory. Upór polskich czynników emigracyjnych tymczasem godzi dotkliwie w ten wysiłek ratowania prestiżu.

Wszelako nakazy dziejowej konieczności, wynikającej z wyższego porządku świata są nieubłagane. W obliczu tych nakazów wszelka polityka zachowania prestiżu, polityka chowania głowy w piasek jest zwyczajną igraszką dzieci, bawiących się zapałkami. W najlepszym wypadku z takiej igraszki nic poważnego nie wyniknie, w najgorszym natomiast palącą się zapałką spowodować może spłonienie gmachu europejskiej kultury.

Działalność polityków starego pokroju we wszystkich krajach europejskich przypomina właśnie taką niebezpieczną zabawę niesfornych, głupich dzieci. Skończyły się czasy, kiedy każdy naród europejski na własną rękę próbował rozwiązywać aktualne zagad-

nienia naprawy stosunków społecznych lub usiłował naprawy tej dokonać kosztem wysiłku i pracy ościennego narodu albo kolonialnych ludów.

„Polożenie Europy jest takie — pisał już przed stu laty Adam Mickiewicz — że odtąd staje się niepodobieństwem, by jakiś lud kroczył odosobniony po drodze postępu, pod grozą, że się sam zgubi, narażając tym sposobem sprawę wspólną.”

Europa zjednoczyć się musi!

Wśród wszystkich narodów naszego starego kontynentu budzą się siły, świadome konieczności dziejowych naszej wielkiej epoki. W Polsce my, ludzie zgrupowani dookoła czasopisma „Przełomu”, staraliśmy się i staramy naród polski sprowadzić na tory rozwoju myśli politycznej i państwowego czynu, zgodne z nowymi warunkami życia w zjednoczonej Europie, która powstać musi właśnie wobec jawnej już dziś groźby dolaryzmu i bolszewizmu, sprzymierzonych we wspólnym wysiłku zduszenia odwiecznego ogniska współczesnej kultury i cywilizacji.

Wierzmy w zwycięstwo Nowej Europy! Walczmy o zwycięstwo nowej polskiej myśli politycznej, reprezentowanej przez „Przełom”!

dr Feliks Burdecki

## GŁUPOTA czuwa — PODŁOŚĆ też

Na początku była nienawiść. Pracowały na nią długie wieki historii dwóch narodów nierównego wieku dziejowego, niezwykle żywotnych — i znów nagle skłóconych wbrew logice i słuszności, właśnie w chwili kiedy odwieczna waśń winna była przerodzić się w zgodę wobec nadciągającej od wschodu grozy.

Nie będziemy tego rachunku szczegółowo rekapitulowali. Stajemy u startu r. 1939. Niemcy zajęli Polskę. Pragnienie odwetu nagromadzone w atmosferze było tak wielkie, że każdy Polak umiejący liczyć mógł bez trudu zorientować się, co — przy istniejącym układzie sił — czekać nas może u końca tego łańcucha rozpiętych namiętności: wyniszczenie substancji polskiej.

Nie będziemy obłudnie załamywali rąk, nie będziemy uderzali w ton łatwego dydaktyzmu politycznego, któryby rad już wtedy doradzać porozumienie. Była to jedyna droga słuszną — tak — i o urzeczywistnienie tego porozumienia dziś walczymy. Ale jako realności wiemy, że zbyt wielkie nagromadzenie żalów, zbyt ostre poczucie krzywdy obracają w niwecz usiłowania najsprawiedliwszej polityki. Wiemy też, że poczucie krzywdy nie staje się mniej dotkliwe wskutek tego, iż stan rzeczy, na którego gruncie wyrosło, był wynikiem błędu. Krzywda ma swój wymiar absolutny, tkwiący we wnętrzu naszej istoty moralnej i uczuciowej. Tylko czas i realna poprawa stosunków mogą tu być pomocą. Czas jednak płynął wolno, bardzo wolno...

I rak zniszczenia przeżerał coraz głębiej tkanki żywego ciała Polski. Kiedy wołano: baczność, niebezpieczeństwo życia! — słyszano w odpowiedzi oskarżenia rządów okupacyjnych. Ludzkie: zawsześmy radzi szukać przyczyn własnego nieszczęścia tylko w innych. Ale było jednak w tych głosach i coś nieludzkiego: była obawa — co mówię! — niepokój graniczący z rozpaczą, żeby się czasem coś nie poprawiło, żeby nacisk okupacji nie zelżał, żeby śruba represyj nie przestała się zaciskać, żeby nie poczęły czasem wykluwać się na obszarach okupowanych normalne formy ludzkiego życia! Kto „Przełom” czyta uważnie, ten wie, że jesteśmy naprawdę bardzo dalecy od... idealizowania stosunków, które zapanowały na naszych obszarach od r. 1939. Pod tym względem zgadzamy się z kołami, które uzurpowały sobie monopol na patriotyzm: w stosunkach tych było dużo zła. Różnimy się jednak we wnioskach. Oni powiadają: źle się dzieje? —

Ależ o to nam właśnie chodzi! My zaś mówimy: — jeśli źle się dzieje — trzeba się starać, aby działo się dobrze.

Nie mówimy tak tylko dlatego, że jesteśmy zwolennikami politycznego zbliżenia z Niemcami. Mówimy to także ze względu na czysto biologiczny interes naszej masy narodowej. I pod tym względem mamy wszelkie prawo oczekiwać zrozumienia i poparcia szerokiej rzeszy społecznych. Nasze stanowisko polityczne nie wszyscy podzielają, ale wszystkim powinno leżeć na sercu życie, nagi byt narodu polskiego.

Tymczasem postępowanie ludzi, którzy w obłędnym zamroczeniu uważają siebie do dziś za patriotów, ba, za jedynych patriotów polskich, szło i idzie w kierunku maksymalnego wyniszczenia substancji naszego narodu.

Ta osobliwa polityka ciągnie się już od lat pięciu. Jej straszne etapy obserwujemy od pierwszych miesięcy okupacji.

Nieraz przybierała postać, pozornie nieszkodliwych gestów. Kiedy władze niemieckie przystąpiły do rejestracji artystów, literatów, aktorów — już nazajutrz po ogłoszeniu rozporządzenia patetyczne osły obiegały miasto, szepcząc ludziami do ucha: „nie rejestrować się, kto się zarejestruje — zdrajca!” Tego i owego brała ciekawość, dlaczego aż „zdrajca”. Wtedy mu tłumaczono z namaszczaniem: „kazał ci pisać panegiryki na cześć Hitlera, grać narodowo-socjalistyczne sztuki, komponować narodowo-socjalistyczne hymny.” Ale że jakoś nikt nie „kazał” tego zrobić i wcale się nie zanościło, żeby „kazał”, więc dostojny osioł musiał sięgnąć do „głębszych” argumentów: „Nie możemy Niemcom robić reklamy. Jak świat zobaczy, że wydajemy książki, że mamy teatry, że urządzamy wystawy — gotów pomyśleć, że nam się dobrze żyje pod niemieckim butem. Do tego nie wolno dopuścić!”

Tak, bo to przecież byli „politycy”, myśleli „politycznie”. To myślenie — gdyby chodziło o jego definicję — należało by określić jako prezentowe. Wierzyli i wciąż jeszcze wierzą w to, że poparcie aliantów kupią gestami nienawiści do Niemców, złożonymi niby laurka imieninowa u stóp wujcia Churchilla. Nie domyślili się jeszcze, że wujcio trzeźwo kalkuluje i że jego stosunek do sprawy polskiej na pewno nie zależy od tego, czy wykonamy ten lub inny gest samobójczy, tylko od tego, jak mu to wyjdzie w rachunku; i jeśli wyjdzie „tak” — żadna „reklama Niemcom” nie zaszkodzi. Jeśli „nie” — żaden wybuch nienawiści antyniemieckiej,

choćby okupiony morzem krwi polskiej, nie pomoże. Właśnie polityka angielska szafująca frazesem humanitarnym, jest aż do samego rdzenia kalkulatorska, co wiąże się ściśle z wielkokapitalistycznym ustrojem Wielkiej Brytanii.

Ale ci ludzie nie dopuszczali do siebie światła refleksji. Czuli instynktownie, że odebrały im rację bytu. Zagrzebali się w ciemną kryjówkę nienawiści i ani ich stamtąd wykurzyć.

Słabsze głowy ulegały ich naiwnej argumentacji. Obawa przed „opiniami” zastraszała lekliwych. I oto artysta, dziennikarz, poeta, aktor schodzili w podziemia czarnej ślepy, o ile nie niszczeni w bezkresnej nędzy. Kant — albo śmierć głodowa, taka była formuła alternatywy, wobec której nasi „nieprzejednani” postawili inteligenta polskiego. Jaki już dziś jest bilans kulturalny i moralny takiej polityki — wie, kto chce wiedzieć. Pracując w ramach (och, bardzo skromnych) możliwości stworzonych przez władze niemieckie, uchroniłoby się niejedno życie od spaczenia, wykołajenia, upadku. Tak, ale tego uratowanego życia polskiego nie można by postać w prezencie Londynowi. Więc cóż komu po nim? Grunt, żeby Niemcom nie robić reklamy!

Długa i ciężka wojna pociąga za sobą konieczność zmobilizowania ogromnych sił pomocniczych do przemysłu i rolnictwa. Władze niemieckie sięgnęły do rezerwoaru sił polskich. Było to do przewidzenia. Kto miał pojechać — pojechał. I to też było do przewidzenia. Jedna tylko sprawa była otwarta: czy ta mobilizacja sił roboczych ma się odbyć po ludzku, czy na dziko. Decyzja patriotów przeważała szalę na „dziko”.

Łapani — świetnie! Niech tam wiedzą, co się u nas dzieje! Próby uzgodnienia interesu Niemiec z żywotnymi interesami narodu polskiego (a próby takie były jednak podejmowane, właśnie w związku z mobilizacją sił roboczych do Rzeszy) rozbiły się o niezłomność „patriotycznej” głupoty. Niech w Polsce stosunki dziczej, niech nikt nie będzie pewny swego spokoju i życia — to właśnie dobrze, to świetnie! Nie wchodzić w żadne układy, odrzucić wszelkie ulgi. Niech nasze życie w kraju będzie jedną krwawiącą raną, tak właśnie trzeba! W ten sposób kładziemy Niemców w opinii międzynarodowej.

- Ba, nie brakło głosów potępienia nawet dla pisma szkolnego, którego wydawanie było w oczach „patriotów” wyrazem niedopuszczalnej uległości wobec okupanta. Bogu dzięki,



znalazł się człowiek, który pisał na frazesy i groźby i steru naszej oświaty powszechnej — w przenośnym i dosłownym znaczeniu — z rąk swych nie wypuścił, ratując naród przed klęską analfabetyzmu. — Szkoda zaiste. Jakby to było pięknie móc ucieścić kochanego Churchilla wieścią, że dzieci polskie pod okupacją niemiecką, pozbawione nauki szkolnej i opieki dzielą los swych „bezprizornych“ rówieśników sowieckich. Co za wspańnięty atut propagandy! Może by właśnie za to przyznano nam Szczecin albo Królewiec

Przyszła straszna fala egzekucyj ulicznych w odpowiedzi na akty terroru. Co parę dni padały dziesiątki skazańców, których życie datoby się uratować, przecinając krwawą nie bezsensownych zamachów — Tu nawet głupota jakby lekko zachwiała się w swej dotychczasowej pewności siebie. Zaczęto nieśmiało bąkać, że „nie wszystkie“ zamachy były „konieczne“, że komuna brzuździ... Były to refleksje bez żadnego praktycznego znaczenia ale sygnalizowały, bądź co bądź, lekkie otrzeźwienie. Poczęła kielkować świadomość, że idzie się na obcym (i to jakim!) pasku.

Krótkie to było przejaśnienie. Chmura mroku już nadciągała i zasnęła krwawą mgłą świadomości narodu. Rzucono w tłum nowe szatańskie hasło: **i tak by rozstrzeliwali**. To już nie głupota tak mówiła, nie zaślepienie. Nie. To mówiła **podłość**, obca podłość, angielska i sowiecka. Bo na taką perfidię nikt poza Anglikami i Żydem sowieckim zdobyć by się nie potrafił. Jakże nieprześcignionymi mistrzami okazali się ci dwaj w sztuce niedopuszczenia światła do głów polskich, w sztuce podtrzymywania wiecznego ognia szaleństwa

Manewr udał się „sojusznikom“. Jednym frazesem rozgrzeszono głupotę — bezterminowo. Teraz nie ma już co starać się o jakąkolwiek poprawę, nie ma sensu żałować straconych. Przecież i tak by zgineli. — Bezdeń zguby rozwarła swą czarną paszczę. Rozpętała się namietność śmierci. Było to w planach „sojuszników“. „Dyweryja na tyłach niemieckich“ — to fachowe wyrażenie tłumaczy wszystko. Nie zaniedbano też niczego, by utrzymać w dawnej sile szal zagłady, prześcigano się w pomysłach szczenia na siebie obu narodów Polacy umierali, a radio londyńskie przynosiło kwieciste, acz bardzo mgliste i ostrożne (towarzysz Stalin słuchał) zapewnienia, że Anglia owszem, owszem bardzo chciałaby nam pomóc i niewątpliwie zrobi wszystko... żeby się Sowiety nie obraziły. Narodowi pogrążonemu w psychozie nawet tego starczyło. Wieloletnim judzeniem, wygrywaniem wszystkich naszych szlachetnych porywów i wstydlivych słabostek, nieustającą prowokacją, beczelnymi obietnicami, póki nie było kontroli bolszewickiej, i pustymi frazesami, odkąd wprzężono się w czerwony wóz sowiecki, a nadewszystko plotką, kierowaną na odległość niby broń raketowa, plotką, której potężny amplifikator utysiaćkrotnił i bez tego ponurą rzeczywistość, plotką obłądną, mającą do swego rozporządzenia milion gęb, milion zamroczonych mózgów, plotką, nad której pasożytniczym żywotem czuвано jak nad skarbem najdroższym — uspioło nieszczęsny naród polski. I z uspiołego toczono krew. Była ta krew potrzebna angielskim generałom i politykom: przysparzała Niemcom kłopotów i robiła piękną reklamę Anglii jako orędownicze ucisnionych. Lordowie i lady, mieli się na co obrażać A zwłaszcza była ta krew potrzebna towarzyszowi Stalinowi: im więcej się jej przeleje w bezsensownej walce z Niemcami, tym mniej będzie miał w przyszłości do roboty NKWD, oni biedacy są tak przemęczeni...

Ale Polak nie widział nic, nie słyszał nic, nie rozumiał nic. Ludzie „skądinąd“ inteligentni debatowali nie nad tym, jakby ukrócić żniwo śmierci (poco? — przecież i tak musimy ginąć), ale nad tym, na których ulicach w przyszłości przybić pamiątkowe tablice ku czci poległych w egzekucjach (autentyczne!). Biedacy nie przewidzieli, że nie stanie domów, że nie stanie ścian, na których by te tablice mogły być wmurowane. Nie przewidzieli, że nie stanie Warszawy. A kie-

dy legła w gruzach, powiedzieli, że nie ma czego żałować, bo przecież „i tak“ Warszawę by Niemcy zniszczyli! — Psychozy to mają do siebie, że z uporem odpychają niebezpieczeństwo ozdrowienia. Nie sżliśmy sami tym wąwozem okropności. Każde zachwianie się, każdy wybryk jednostki nieopanowanej, każdy nietakt i błąd naszego oficjalnego partnera podsycał szalejący pożar. I wtedy wolano z obłędem w oczach: świetnie, świetnie, dalej tak, więcej, śmieiej! Niech same zgłiszczą z Polski zostaną! Wtedy Londyn już na pewno nie odmówi nam swego uznania. Będziemy zbawieni! — Była więc jednak — o ironio! — pewna „współpraca“.

Naród polski spalał się jak las ogarnięty pożarem. Padaly stare pnie, padaly całe zagajniki. A zgraja żydźiaków, co jak wszy oblepily wszystkie londyńskie urzędy, emigracyjne mlaskała z zadowolenia na wieść o każdej hekatombie krwi polskiej. Najpierw, że to wogóle dobrze, kiedy Polacy giną; a po wtóre trzeba przecież skądś brać tematy do płomiennych patetycznych przemówień radiowych. „Sabotaż“, „zamach“, „egzekucja“ — to zawsze dobrze robi. Oni wiedzą „z czym do gościa“.

Nie ginęliśmy więc napróżno.

— Czy nie dosyć szaleństwa?

J. E. Skiński

## Mickiewicz o socjalizmie

Nigdy jeszcze Ojczyzna nasza nie była targana tak głębokim nieszczęściem jak obecnie. Nigdy byt narodu nie był w swych podstawach tak zagrożony, nigdy umysł Polaków nie stał w takiej jak dziś bezradności wobec ogromu zagadnień, które muszą być rozstrzygnięte, jeśli imię Polski nie ma być wymazane z kart historii.

W tej godzinie rozterki i zachwiania podstaw zwracają się nasze serca i umysły ku słowom wieszczów znakomicie wyprzedzających własną epokę i rzutujących myślą w czas, który jeszcze nie nadszedł, w czas odrodzenia się całej ludzkości przez nową twórczą myśl budowy społecznej.

Poniżej przytaczamy słowa Adama Mickiewicza, wyjęte z „Trybuny Ludów“, (kwiecień 1849 r.), a poświęcone zagadnieniu socjalizmu. Temu zagadnieniu, które dziś znów stało się ogniskiem walki. Zdrową dumą napełniać powinna serce każdego Polaka świadomość, że nasz wielki rodak szedł tropami myśli, której sążone było dojrzeć wiek później.

„Socjalizm“ jest to słowo całkiem nowe. Kto stworzył to słowo? Niewiadomo. Słowa najstraszliwsze są te, których nikt nie utworzył, a które każdy powtarza. Pięćdziesiąt lat temu słowa **rewolucja** i **rewolucyjny** były również neologizmami, barbaryzmami.

Socjalizm pojawił się po raz pierwszy urzędowo w dniach rewolucji lutowej w programach ludowych. Nikt nie ma nazwisk autorów tych programów? Nieznana ręka nakreśliła w nich słowo socjalizm ku wielkiemu przerażeniu wszystkich zadowolonych Baltazarów Francji...

...Prawdziwy socjalizm nigdy nie zachęcał do bezładu materialnego, do rozruchów i tego wszystkiego, co za tym idzie. Nie był nigdy wrogiem władzy. Wykazuje tylko, że w starym społeczeństwie nie istnieje już żadna zasada, na której by można oprzeć władzę prawną, to znaczy zgodną z obecnymi potrzebami ludzkości.

Socjalizm powitałby władzę, ale władzę nową.

Dawne podstawy władzy już nie istnieją...

...Wszystko, co powiedziano o obecnym bezładzie społecznym, uznają za prawdę nawet najzawziętsi wrogowie socjalizmu. Wszyscy są zgodni w oskarżaniu nadużyć władzy starego społeczeństwa.

Ale jak wyleczyć te nadużycia? Wszyscy wyczekują lekarstwa i w nadziei znalezienia go nie czynią żadnych trudności w stwierdzeniu istnienia i postępu choroby. Prawo zaprzeczenia prawowitości starego społeczeństwa jest już zdobyte...

...system socjalistyczny nie jest przezeźnieniem. Możecie rzec, że poczucie, które jest jego zarodkiem, nie miało jeszcze siły do pokonania oporów gleby rodzimej atmosfery planetarnej i niezyczliwości ogrodnika urzędowego. Możecie rzec, że wewnętrzna myśl socjalizmu nie nabrała jeszcze dostatecznej jasności, aby przeniknąć w zrenicę ludzi

dzierżących władzę, przedstawicieli społeczeństwa wrogiemu socjalizmowi; ale nie macie prawa oskarżać socjalizmu, że jest tylko przeczeniem.

Socjalizm nowoczesny jest tylko wyrazem poczucia tak starego, jak poczucie życia, wyrazem odczucia tego, co w naszym życiu jest niezupełne, obcięte, nienormalne, a wskutek tego nieszczęśliwe. Poczucie socjalistyczne jest popędem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu. To poczucie objawiło się z siłą zupełnie nową, przynajmniej; jest to nowy zmysł, który człowiek duchowy zdołał sobie wytworzyć, jest to nowa namietność. Dawniejszymi czasy roznamietniano się miłością ku miastom rodzinnym, ku państwom czysto politycznym; te namietności, bezwzględnie wielkie w porównaniu z namietnościami ludożercy, który się roznamietnia jedynie do uczy z ciała swego wroga...

...Socjalizm jako całkiem nowy, ma nowe pragnienia i nowe namietności, których mając nie mogą ludzie starego społeczeństwa, podobnie jak pragnień młodzieńca nie pojmie dziecięstwo, ani zdzieciniała starość.

Pragnienia i namietności nie są nigdy przeczące; pragnienia i namietności są potwierdzeniami duszy, jak zagadnienia są potwierdzeniami umysłu. Dogmat jest potwierdzeniem duszy w przeszłości. Pewnik jest potwierdzeniem umysłu również w przeszłości. Zagadnienie i pragnienie są potwierdzeniami umysłu i duszy, które dążą ku przyszłości. Społeczeństwo w grób się pogrąży w dogmatach i pewnikach, odradza się w pragnieniach i zagadnieniach.

...Poczucie socjalne stanie się namietnością, czynem i prawdą dopiero wtedy, gdy wybuchnie w duszy ludzi prawdziwie religijnych i patriotycznych.

Uczucia religijne i patriotyczne są podstawą socjalizmu.

## WALCZYMY O POKÓJ i SOCJALIZM



# ISKRY SPOD MŁOTA

## Ferment na Ukrainie

Na podstawie zeznań jeńców sowieckich i uciekinierów spoza linii frontu prasa niemiecka — co potwierdzają również dzienniki neutralne — donosi, że w okręgach przemysłowych Ukrainy szerzy się od niedawna ferment wśród ludności robotniczej. Dochodzi często do wystąpień zbiorowych na tle niedożywienia, ludności pociąganej do pracy nad siłą w fabrykach przemysłu zbrojeniowego. Naczelnik wojenny Okręgu Charkowskiego, upoważnił organy NKWD i milicji do użycia broni palnej w razie potrzeby wedle własnego uznania. — Jeżeli wziąć pod uwagę, że w Rosji Sowieckiej od wielu lat wskutek doprowadzającego do doskonałości terronu wystąpienia zbiorowe ludności były rzeczą nie do pomyślenia należy uznać obecne wiadomości o rozruchach na Ukrainie za zjawisko godne najwyższej uwagi. Jednocześnie dochodzą wieści o silnym ruchu partyzanckim na tyłach armii sowieckiej — na Ukrainie, na Kaukazie i na Białej Rusi. — Coś się zaczyna widocznie psuć w państwie Wielkiego Mordercy Narodów.

Przez Komitetu Oswobodzenia Narodów Rosji gen Własow ocenia ruch powstańczy na Ukrainie następująco (wg „Woli Naroda”, organu wymienionego komitetu): „Dzisiejszą działalność powstańców należy rozpatrywać jako pierwszy etap walki narodu ukraińskiego za wolność, etap koncentracji sił własnych i wyniszczenia sił przeciwnika”.

## Maquis przeciw maquis

Coraz silniejsza reakcja zaznacza się w społeczeństwie francuskim przeciwko rządowi de Gaulle'a sprzymierzonego z komunistami. Koła narodowo-francuskie organizują szeroko zakrojony ruch podziemny przeciwko F.F.I. (Francuski Front Powstańczy). Mnożą się napady na pociągi z amunicją, na składy broni i dokonywane są zamachy bombowe przeciwko „czerwonym”. W ten sposób na miejsce dawnego maquis, w którym naczelną rolę odgrywały elementy skrajne, w tym liczni żydzi miejscowi i importowani, powstaje obecnie narodowo-francuski „maquis blanc”. Według amerykańskiej agencji United Press nowe podziemie, zasilane jest licznymi odstępami dawnego maquis. Ruch białych jest szczególnie silny na południu.

## Złudzenia de Gaulle'a

Organ francuskiej emigracji politycznej w Niemczech „La France” przestrzega generała de Gaulle'a przed złudzeniem, że jego polityka lawirowania między Wielką Brytanią a Rosją Sowiecką może zapewnić Fran-

cji pewną niezależność polityczną i doprowadzić rzekomo do odbudowy mocarstwowego znaczenia Francji w Europie. Jest to złudzenie, stwierdza „La France” podobne do tego, jakim ulegał ongi sułtan Abdul Hamid wobec ścierających się sprzecznych interesów wielkich mocarstw w ówczesnej Turcji. De Gaulle może lawirować z pewnymi pozorami powodzenia między anglo-amerikanami a bolszewikami póki trwa przymierze plutokracji z komunizmem. Gdy jednak, czego „La France” się spodziewa, ten przeciwny naturze sojuszu przeobrazi się w otwartą wojnę, Francja gaullistowska pozabawiona wyraźnego oblicza politycznego znajdzie się w opałach. Dodajmy, że wg „La France” rozgrywka między komunizmem a plutokracją rozpocząć się ma na ziemi francuskiej, (co do przesadnych rachub na zerwanie anglo-amerikanów z bolszewizmem „Przełom” ma nieco inne zapatrywania — patrz artykuł „Po szczeblach złudzenia” w nr. 7/8 z sierpnia rb.).

W wyniku wizyty de Gaulle'a w Moskwie

## PRZYNAJMNIEJ JASNE...

Kiedy Polska prowadząc w 1939 roku walkę z niepomiernie silniejszą od własnej armią niemiecką, została bandycko zaatakowana przez Sowiety, które zajęły połowę jej państwowego terytorium — Anglia milczała.

Dlaczego? — Nie można było narażać sobie potężnego partnera sowieckiego. Pocichu szeptało się Polakom do ucha: bądźcie spokojni, wszystko się urządzi, cierpliwości!

Kiedy w roku 1943 ujawniło się, że z rozkazu Stalina bolszewicy wymordowali cały niemal polski korpus oficerski internowany w obozach sowieckich — Anglia też milczała. I tym razem szeptało Polakom do ucha. Nie było to już jednak słowa otuchy. Raczej słowa groźby: jeśli zanadto będziecie się stawiać bolszewikom za ten wasz głupi Katyń, może być źle. — Sikorski wkrótce zginął w „katastrofie lotniczej”.

Kiedy systematycznie podjudzany przez agentów anglo-sowieckich tłum warszawski niemal gołymi rękami rzucił się na Niemców — Anglia i tym razem milczała. Dlaczego?

Bo przegrane powstanie z wielu względów dogadzało Sowiетom. Trudno, nie można okazać powstańcom pomocą zrażać sobie potężnego partnera. — I znowu szeptało słowa męczących i do niczego nie obowiązujących obietnic.

podpisany został d. 10 grudnia 1944 r. francusko-sowiecki Pakt przymierza i wzajemnej pomocy, który według oceny niezależnej prasy francuskiej oznacza przyznanie przez Moskwę Francji pozorów mocarstwowego stanowiska w Europie za cenę: a) przyznanie przez de Gaulle'a przywódcy komunistów francuskich Thorezowi stanowiska współrządcy w życiu państwowym Francji; b) zgody de Gaulle'a na koncentrację na obszarze Francji komunistycznych sił hiszpańskich w celu obalenia „faszystowskiego” rządu Franco.

## Trzy źródła niepokoju

„L'Echo de Nancy” (wydawane obecnie w okolicy Wiednia) podaje następującą wiadomość niepozbawioną głębszej treści. Oto kardynał de Villeneuve, głowa kościoła katolickiego w Kanadzie, który odbył ostatnio podróż duszpasterską po Europie, odwiedzając wojska kanadyjskie, stwierdził po powrocie do Ottawy w przemówieniu radiowym, że trzy sprawy napełniały go szczególną troską w czasie jego podróży: 1. przedłużanie się obecnej, okropnej wojny; 2. postępy komunizmu w Europie, zagrażające całemu światu chrześcijańskiemu; 3. groźba nowego podziału Polski.

N-ix.

Kiedy jednak komuniści greccy zorganizowani w bandy poczęli hulać na Balkanach i sięgać po władzę — Anglia bynajmniej nie milczała. Strach przed narażeniem sobie partnera sowieckiego od razu poszedł w las i samoloty brytyjskie poczęły bombardować komunistyczne gniazda oporu. Dlaczego?

Bo umocnienie się Sowiетów w Grecji — to w perspektywie opanowanie przez nie cieśniny, basenu Morza Śródziemnego, Suez, drogi do Indii. To śmiertelny cios w imperializm brytyjski. Churchill, stary buldog angielski, puścił na ten temat farbę w Izbie Gmin, wdychając: „Biedna, stara Anglia”. Powinniśmy mu posłać kwiaty i bilecik z kondolencją.

Natomiast mniej lub bardziej na zachód posunięta granica ZSRR w rejonie Wisły Anglii ani żębi, ani grzeje. Nie ma o co podnosić krzyku.

Taka jest „wspólnota interesów polsko-angielskich”, kochani panowie „realiści”. Może wam nareszcie coś w głowie zaświtało?

Przyznajemy zresztą, że pytanie jest retoryczne. Nasi ententofili, według dowcipnego wyrażenia Cata-Mackiewicza, przez niego zastosowanego do endeków — zapatrzeni są pokornie w szlachetne oblicza Churchilla i Roosevelta niby prowincjonalne dewotki w swoich proboszczów. Czegóż po takich ludziach można się spodziewać?

# Sen nocy listopadowej

(Quasi una fantasia)

„...narod polski, jeżeli chce żyć, musi choć w ostatniej chwili odzyskać poczucie rzeczywistości, wyrwać się mocnym rzutem z topieli fikcji, uludy i beztroski, w której tonie i kona powoli od lat pięciu czy sześciu”.

Skończyłem czytanie i, przesuwał się między rozstawionymi w pewnym nieładzie po sali krzesłami, skierowałem się szybko od stołu prezydyjnego ku swemu miejscu w głębi. Kiedy zapanowała cisza odezwał się głos gospodarza zebrania.

GOSPODARZ: Na mój wniosek odczytany tu został na wstępie — przez autora — artykuł znany już zapewne niejednemu z obecnych. Jeżeli postanowiliśmy odczytać go przed naszym gremium, to nie dla szczególnych jakichś jego walorów literackich — autor zechce mi tę szczerość darować — ale ze względu na wprowadzającą nas in medias res, trafną, zgodną z rzeczywistością ocenę stanu Polski zawartą w jednym wszystkim mówiącym słowie: topiel. Tak jest, proszę pańów, ginie w topieli uludy, nieodpowiedzialności, przeceniania własnych możliwości,

fikcji i beztroski. Lecz to nie wszystko za lewa nas, niweczy wszelkie nasze śmielsze wysiłki, nie pozwala nam odetchnąć pełną pierś okrutną rzeczywistość naszego istnienia, w jakiej trwamy od lat z górą pięciu. Nieubłagana moc rozwoju wypadków, zła wola wrogów, winy własne wreszcie sprawiły, że zabrnęliśmy na bezdroża z którego nie widać wyjścia. Radzicie, panowie, aby je znaleźć.

PRZEWODNICZĄCY: Rozprawę naszą zaczniemy od wysłuchania sprawozdań: o położeniu kraju, o stanie umysłów, o położeniu międzynarodowym sprawy polskiej. Rozprawa winna toczyć się w atmosferze całkowitej szczerości. Zabiorą w niej głos, mam nadzieję, wszystkie obecne tu środowiska, wszystkie kierunki myśli polskiej. — Nasze zebranie jest legalne. Uczestniczy w nim z urzędu delegat władzy okupacyjnej, zresztą znany mi osobiście jako człowiek życzliwy Polakom i jego wynurzeń też chętnie wysłuchamy. — Udzielam głosu pp. Sprawozdawcom.

I SPRAWOZDAWCA: Przeżyliśmy tu w

kraju, ciężkie pięć lat. Ale to, co przeżywamy obecnie, po powstaniu warszawskim przechodzi wszelkie dotychczasowe normy. Kończymy się jako lud osiadły na swych odwiecznych obszarach, stajemy się ludem tułaczem, bez ziemi, bez domu, bez mienia. Ludem przetrucanym z miejsca na miejsce w zależności od przebiegu działań wojennych, ludem, który, chcąc nie chcąc, musi włączać swą siłę masy roboczej w ten czy inny cudzy kierunek państwowy i wojenny. — Im bliżej frontu Wisły środkowej, tym położenie materialne i duchowe ludności przedstawia obraz coraz to okropniejszy, tym bezwzględniej bowiem i powszechniej stosowane są wobec niej wszelkiego rodzaju zarządzenia porządkowe, reżestrecyjne, przesiedleńcze. Rozumiemy, że Niemcy nie mogą spokojnie przyglądać się, jak Sowiety na zajętych przez się obszarach polskich, drwiąc z prawa międzynarodowego, wcielają do swej armii pod nazwą rzekomego wojska polskiego w drodze regularnego, przymusowego poboru wszystkich zdolnych do noszenia broni mężczyzn. Niemcy nie mo-



# Ś. P. KAROL IRZYKOWSKI

Bilans katastrofy warszawskiej odśladania się stopniowo. Wśród jego tragicznych pozycji podajemy dziś do wiadomości publicznej śmierć śp. Karola Irzykowskiego.

Sędziwy siedemdziesięciodwu letni pisarz podczas powstania ranny w nogę, nekany poza tym złośliwym karbunkulem, zmarł w szpitalu w Żyrardowie.

Odeszła od nas postać niepospolita, postać — to jest właściwe słowo — niepowtarzalna.

Pisząc o Irzykowskim, trzeba z góry porzucić metodę szufladkową. Spirytualista czy materialista, tradycjonalista czy postępowiec, realista czy idealista — te wszystkie pytania muszą pozostać bez odpowiedzi. Nie znosił, kiedy go charakteryzowano, wręcz obrażał się o to. Nie dał wymusić na sobie żadnego „credo”. Ow opór wobec wszelkiego zaszeregowania, wobec wszelkiej — jak sam mówił — petyfikacji, był jedyną bodaj uchwytną i stałą cechą tej ciekawej skomplikowanej indywidualności. **Był klerkiem.** Tak mówił sam o sobie i tak **my** go nazwiemy, bez obawy o fałszerstwo. Ale „klerk” nie określa światopoglądu, określa tylko postawę. Postawę badacza Irzykowski nie występował nigdy w obronie jakiegokolwiek doktryny. Był raczej niezmiernie egzaminatorem wszystkich doktryn i stanowisk, które ukazywały się na arenie intelektualnej. Był — jak sam kiedyś wyznał — inżynierem. Budował mosty z myśli, z idei.

Nie jest łatwo oswoić się z umysłem w ten sposób nastawionym. Nieustępliwe pytanie: więc jak jest ostatecznie, nie da się odegnąć. A na to pytanie Irzykowski odpowiedział nie chciał dać, nie miał na nie odpowiedzi. Nie była mu potrzebna.

Nie był żonglerem myślowym. Pokusa paradoksu nie pociągała go. Nie był sofistą — nic mu nie było bardziej obce, niż zawieść kogoś podstępami dialektyki na punkt z góry upatrzony. Nie adwokackiego nie było w tej umysłowości. Irzykowski — to może najsprawiedliwsze określenie — był ekspertem, — ekspertem idei. To swoje powołanie eksperta traktował z powagą, z fanatyzmem.

Myśl jego posuwała się na obszarach literatury z bezwzględnością inżyniera, dla którego nic nie znaczy przekopać uroczą dolinę, zrąbać stary las, jeśli to otwiera nowe, szerokie widoki. Nie był portrecistą, badał zależności, zajął się. Nie wydawał wyroków, nie ustalał hierarchii. Oceniał strukturę, rozpiętość i głębię założeń, bogactwo rozgąleń myśli, porównywał, wybiegał ku mo-

żliwościom przekraczającym badane dzieło. Żądał odwagi, zuchwałości, ryzyka.

Nie był, nie mógł być popularny. Wynikało to zarówno z rodzaju jego pracy jak i z usposobienia. Grał zawsze na zwykłą, nigdy nie równał w dół.

Karol Irzykowski, umysł niepospolity, myśliciel odważny i oryginalny, żywe zaprzeczenie zaściankowości i bombastu, miał wszystkie dane, by wybić się na czoło naszego życia intelektualnego. Był pisarzem w śmiałości i szerokości rzutów myślowych, we wspaniałej niezależności od szablonu i sentymentalizmu — wysokiej, europejskiej klasy. Szukając analogii dla Irzykowskiego na obszarach współczesności, zatrzymałbym się na nazwisku Pawła Valéry, z jego wstrętem do „zajmowania stanowiska” i maksymą „cache ton Dieu”.

Od młodości zasilany myślą niemiecką, do końca zachował kult dla niemieckiej poezji i filozofii. Zwłaszcza zbliżenie z dziełem Fryderyka Hebbela pozostawiło niezatarte piętno na jego umysłowości.

Życiem swym ogarniał dwie epoki. Epokę moderny, Młodej Polski, kiedy wystąpił ze słynną „Pałubą”, eksperymentalną powieścią psychologiczną — i epokę Polski powersalskiej. Był to okres, kiedy obok innych dobrodziejstw opieki alianckiej spadała na nas szarańcza piszącego żydostwa z perfidnie maskowanym programem ogolocenia naszej kultury ze wszystkiego co polskie i aryjskie. Irzykowski był przez lata wystawiony na ataki głupich i bezczelnych żydziaków z „Wiadomości Literackich”, którzy ostrzyli sobie na nim pióra maczane w gnojówce tego, co nazywali humorem. W tych zapasach z plugastwem zachował godność klerka. Odpierał ciosy, tłumaczył, przekonywał, przysięgał wroga wyniosłością własnego humoru, przez tamtych nie spostrzegane, demaskował podle fortele handlarzy sprzedających w jednym kramiku humanitaryzm i świnstwo.

Klerk-Irzykowski nie miał tego, co nazywamy przekonaniem politycznym. W polityce był też tylko badaczem. Aktywna rola polityczna była czymś z istoty swojej sprzecznym z jego temperamentem i możliwościami. Nie uchroniło to jednak Irzykowskiego od bezsensownych podejrzeń wysuwanych przez szistryzowane ciemięgi naszego izolacjonizmu politycznego. Nie mogli mu wybaczyć, że nie ryczał z osłami, że nie spalał kadzidła przed patetycznym komunałem, nie mogli mu wybaczyć, że myślał..

Wzruszał z irytacją ramionami — i myślał

dalej. Ogarnięta pożarem widownia dzieł przyciągała jego uwagę, uwagę klerka. Na jej krwawych obszarach myśli jego posuwała się własnymi drogami.

Żył w atmosferze demokracji. Tak, to będzie ściślej, niż powiedzieć „był demokratą”. Drogę do demokracji otworzyła mu dyskusja. Był człowiekiem dyskusji. Żywiołem jego była dyskusja. — Równocześnie był najjaskrawszym przeciwieństwem demokracji, tej którą znamy z doświadczenia. Był jej przeciwieństwem przez swą **totalną uczciwość**. On dyskutował **naprawdę**, z temperamentu dialektyka, gdy dla demokratów „fachowych” dyskusja jest tylko narzędziem oszustwa, sposobem wyszantażowania sobie władzy i wpływów. Demokracja zabija klerków.

Był Irzykowski naturą głęboko uczuciową, zdolną do namiętnych przywiązań. Nieubłągany analityk samego siebie, mówiący o swych żalach, pretensjach, pragnieniach, słabostkach, jak o fenomenach dalekich, choć wcale nie obojętnych.

Miał talent, ten wróg talentyzmu. Jego dialektyka grała wszystkimi barwami życia. Potrafił być lekki felieton Irzykowskiego miał tę magnacką rozrzutność myśli, która mu dodawała groźnego wdzięku i uderzała w najgłębsze struny duchowe czytelnika.

Umarł, jak przystało na klerka — w samotności. Tak umrzeć chciał, do takiej śmierci przygotowywał się z wczesnością.

Inter arma silent musae — tak, ale właśnie my, żyjący w latach wykukania się losów pokoleń, wiemy, że muzy nie chodzą w tiulach i nie rozkładają się w interesujących pozach po szeszlągach, ale że głos ich miesza się do głosu armat, że ucho ich łowi jęki konających. Jeśli silent, to jednak vivants i putants.

Ryk działy z pod Aachen i Budapesztu, ruiny poległej Warszawy, nie zdołały sprawić, byśmy wszyscy literaci polscy a wraz z nami cała Polska czytająca, nie odczuli pustki, która powstała w dniu śmierci Karola Irzykowskiego. Pustki, w którą już wkradł się żal, a którą jutro zapelni poznanie dzieła, dotąd nie poznane.

J. E. Skiński

## Listy do „Przełomu”

należy adresować: Kraków 1

Skrzynka pocztowa Nr. 646

gą dopuścić do wzmocnienia potencjału wojennego Rosji kosztem siły żołnierskiej polskiej i dlatego — rozumiemy to — muszą usuwać ludność z obszarów mogących stać się wkrótce pastwą najazdu bolszewickiego. Ale rozumiejąc tę konieczność i uznając ją z naszego również polskiego stanowiska, nie możemy się pogodzić ze sposobami zadośćuczynienia jej w praktyce dnia codziennego. Sądźmy, że zadanie to powinno być powierzone polskimi niezależnym władzom publicznym, wyłonionym przez społeczeństwo chociażby ad hoc. One powinny uruchomić masy; one powinny wyjaśnić im konieczność wędrówki na zachód, one powinny objąć opiekę nad milionowymi rzeszami wszędzie, gdzie rzesze te rzuci los.

**CHŁOP Z WIERZCHOSŁAWIC:** Oderwanie od ziemi i siedziby to dla nas, chłopów, największa klęska. Nic jej nie dorówna — nawet groźba panowania bolszewickiego. Pan Bóg nierychliwy ale sprawiedliwy. Przetrwałszy niejedno, potrafimy przetrwać i niewolę kolchozów. Ziemi naszej będziemy trzymać się pazurami, chociażby przyszło kryć się po górach i lasach. Co ma być, niech będzie. (Poruszenie).

**GŁOS Z GŁĘBI SALI:** Nie uciekniecie od bolszewików. Na nic zda się wam wasza chłopska przebiegłość: nie zmylicie czujności

wroga. Nie pomoże wam wasz chłopski spryt i czapkowanie: żydowski komisarz będzie was trzymał za pysk i wami orał. Spójrzcie, co się dzieje w lubelszczyźnie! Rzekomo „polska” milicja ludowa arestuje tam wszystkich: byłych posiadaczy i proletariuszy, narodowców i socjalistów, chłopów i bezrolnych; nawet komunistów polskich. Każdy jest dla niej wrogiem, gdy Polak i głową wyrasta ponad przeciętność.

**MŁODY NARODOWIEC:** Bolszewizm to — dzisiaj — nasz wróg numer I.

**PRZEWODNICZĄCY** (przerywając): Dyskusja — po sprawozdaniach. Przechodzimy do sprawozdania następnego.

**II SPRAWOZDAWCA:** Mam mówić o usposobieniu społeczeństwa. Lecz społeczeństwa polskiego, jak to nam powiedziano przed chwilą, już nie ma. Aż dziwne, że wśród tej nastraszanej, często bezdomnej gromady nie wzięły góry uczucia ślepej niewiasty i zniszczenia. Trzeba podziwiać zdrowie moralne ludu polskiego, dzięki któremu w najgorszych warunkach istnienia zachowuje on w swej olbrzymiej większości odporność na obce i wrogie podszepty. Ogół, prócz nielicznych; pozyskanych dla Rosji Sowieckiej, przez zatem partyjnych komunistów, zdemoralizowanego lumpenproletariatu, zblazowanych inteligentów i zjudaizowanej duchowo

burżuazji, rozumie już, że na Sowieciech nie podobna nic budować i że zwycięstwo bolszewizmu w Polsce oznaczałoby koniec wszelkich marzeń o niezawisłości narodowej. — To nie wszystko. Polska obecna nie pragnie wprawdzie Sowieców, ale nie chce w ogóle czegośkolwiek. Ogarnął nas powszechny prąd negacji. Nie dopuszczamy w dalszym ciągu myśli o przewództwie Niemiec w Europie, ale też rozczarowani jesteśmy do Anglii i Ameryki oraz pełni nieufności względem własnej, polskiej konspiracji narodowej. Nie wierzymy nikomu. Nie wierzymy już w nic. (Potakiwanie)

**III SPRAWOZDAWCA:** Stan sprawy polskiej na płaszczyźnie międzynarodowej przedstawia obraz równie okropny jak warunki bytu w Polsce, w tym szóstym roku najstraszniejszej w dziejach człowieczeństwa wojny. — Polska jest bezbronna i pozostawiona samej sobie. Zawiodły umowy, zawiodły zobowiązania, zawiodły obietnice. Wszystko, na czym budowała własna tu w kraju konspiracja, rozsypało się na nic. Sprawa Polska od przełomowych lat 1938—39 była kleconą przez improwizatorów Historii jak domek z kart — z pominięciem wszelkich zasad budownictwa dziejowego, które pamiętajmy, nie z deklamacji i z gestów się wywodzi, lecz z czynów i faktów. W latach



# PRZEGRANA KARTA

Zasługi endecji są niepospolite. Była pierwszym u nas i jedynym stronnictwem, które pokusiło się o syntezę pomiędzy nacjonalizmem, tradycją i dążeniami walczącymi o swe prawa warstw dotąd upośledzonych. Kiedy czyta się pisma młodego Dmowskiego, w szczególności „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce” oraz „Myśli nowoczesnego Polaka”, zdumienie nas ogarnia i radość, że oto wówczas, kiedy nie tylko w Polsce ale i w innych krajach europejskich nacjonalizm i tradycja, wzięte w monopol przez koła o wygasającej — jeśli nie wygasłej — żywotności, toczyły zawzięte lecz beznadziejne walki z postępowym społecznym, którego sztandar dzierżyli marksści i masoneria — Polak Dmowski stanął śmiało na stanowisku, że nacjonalizm Polski i sprawiedliwość społeczna nie są prądami przeciwnymi sobie, ale że owszem, stanowią jednię i mają wszystkie dane poprowadzić wspólną sprawę do zwycięstwa Narodowa demokracja była jedynym stronnictwem w Polsce z ambicjami światopoglądowymi — gdy lewica żyła na garnuszkach cudzej, ściślej mówiąc żydowskiej, kuchni socjalistycznej, zaś stronnictwa chłopskie tonęły w parlamentarnej demagogii i tróskach arcypraktycznych.

Na ruch polityczny składają się dwa czynniki: ideologia i mocne oparcie społeczne. Tragedią endecji było, że dopisał tylko pierwszy czynnik, natomiast zawiódł drugi.

Dmowski był znakomitym pisarzem politycznym, nie był jednak ani organizatorem, ani trybunem. Dziedzina jego była myśl — i myśl to była trzeźwa, przenikliwa, konkretna. Aby jednak zaszła się o rzeczywistość i poczęła sprowadzać przemiany w określonym przez siebie kierunku, na to trzeba było poruszyć dźwignię i sprężynę tkwiące w samym tworzącym się życiu. Myśl konkretna, nie wsparta działaniem, pozostaje mimo wszystko abstrakcją. Tak było z myślą Romana Dmowskiego.

Rzucone przez niego idee podjęte zostały przez ludzi, którzy zobaczyli w nowym kierunku politycznym tylko tarczę przed rewolucją i marksizmem, sposób zabezpieczenia swych majątków przed zniszczeniem, zbywających dążenie do uczciwego rozwiązania kwestii socjalnej zdawkowym frazesem. W rezultacie endecja stała się ostoją klas posiadających, drobnomieszczanstwa, a jej demokracyzm miał charakter odświętny, deklamacyjny.

Narodowa Demokracja była jedynym w Polsce stronnictwem politycznym, które wy-

sunęło jako zasadniczy punkt swego programu walkę z żydostwem i masonerią.

I te hasła pozostały jednak tylko hasłami. Walka z żydostwem i masonerią to wielki program społeczny, którego nie przeprowadzą nigdy ospale mieszczychy, choćby wspierane bojówkami. Tu trzeba wielkiej wytrwałości, dyscypliny, samozaparcia. Na cnotach tych całkowicie zbywało warstwom społecznym, które grupowały się dookoła endecji. Bez przesady można powiedzieć, że rozwiązaniu kwestii żydowskiej w Polsce endecja więcej szkodziła niż pomogła. Szkodziła przez jaskrawy kontrast pomiędzy gloszonymi hasłami antysemitycznymi a praktyką, która była gorsząca. Wystarczyło przejrzeć lada dziennik endeki rojącej się od żydowskich ogłoszeń, aby właściwie ocenić działanie tego „antysemityzmu”. Z kolei Żydzi, których bardzo przemyślna metoda na tym polega, że nigdy nie atakują frontalnie i systematycznie unikają niebezpiecznych dla siebie dyskusji zasadniczych, czepiając się tylko poślizgnięć, niekonsekwencji, objawów słabej woli i niedoświadczenia — nauczyli się znakomicie wygrać oportunistycznie na swojej korzyść. Endecja była dla nich w gruncie rzeczy bardzo wygodnym partnerem. Swą perfidną agitacją operującą wszystkimi środkami, jakich ima się nieprześcigniony w krętownie umysł żydowski, zdolali utożsamić antysemityzm z endecją i przeciągnąć na swą stronę liczne jednostki z polskiej inteligencji.

Front walki z masonerią nie przedstawiał się lepiej. Endeckie „tropienie” masonów w Polsce szło linią zygawkową i przypadkową. „Masonem” był przede wszystkim każdy nieendek, każdy człowiek niewygodny lub niesympatyczny endecji. W swej „walce” z masonerią endecja nie wychodziła poza insynuacje, bardzo często nie trafne, a w swej neurastenicznej zjadłości kompromitujące. Na takiego „przeciwnika” masoneria tylko czekała. Podobnie jak kwestię żydowską, położyła również endecja kwestię masonską. Dala przeciwnikowi okazję do wykpienia hasel antymasonskich jako wyległych z dziwactwa zgorzkniałych, zawiedzionych i chorobliwie podejrzliwych panów. I rzeczywiście panowie byli dziwaczni — a masoneria wmowiła szerokim warstwom, że samo niebezpieczeństwo masonskie jest dziwactwem. „Brawo endecji!” — miała wszelkie powody wykrzyknąć masoneria — „dzięki wam mamy możliwość w zupełnym spokoju prowadzić nasz podkop pod społeczeństwo”. — I prowadziła go rzeczywiście dalej z nieubłaganą konsekwencją.

Dla zrozumienia psychologii endeckiej trzeba pamiętać, że łączy ona w sobie dwie cechy stwarzające ostry zator psychiczny: dogmatyczne nastawienie umysłów — i brak wszelkiej dyscypliny życiowej.

O ile brak dyscypliny i towarzyszący mu oportunizm odbiły się fatalnie na wewnętrznej polityce endecji, o tyle znowu jej skłonności dogmatyczne prowadziły do katastrofalnych wyników w dziedzinie polityki zagranicznej.

Dmowski, znakomity pisarz polityczny, popełnił jednak szereg jaskrawych błędów w ocenach sytuacji międzynarodowej. Trzeba tu powtórzyć truizm, że błąd jest nieodłączny od dzieła ludzkiego, oraz drugi truizm, że wszystko, nie wyłączając dzieł ludzi wybitnych, winno być poddawane nieustającej konfrontacji z rzeczywistością. O tych dwóch przykazaniach zdrowego rozsądku zapomniała endecja. Błędy Dmowskiego przyjęła za dogmaty — i właśnie na tych zdogmatyzowanych błędach przywódca wznosiła budowlę swej polityki zagranicznej.

O jakie błędy tu chodzi?

1. Pogląd, że zaborczość Unii Sowieckiej nie stanowi dla nas niebezpieczeństwa, gdyż państwo to jest silnie zagrożone ze wschodu przez Japonię i ma przez to związane ręce w Europie.

Fakty zaprzeczyły tym przewidywaniom. Japonia zawarła z Sowiekami dotąd ściśle przestrzegany pakt nieagresji i oręż swój skierowała przeciw Anglii i Ameryce. Sowieci prowadzą wojnę przeciw Europie z monstrualnym nakładem sił materialnych i środków propagandowych.

2. Pogląd, że Anglia i Francja mogą służyć oparciem dla Polski dlatego, że nie ma pomiędzy nimi i tymi państwami sprzeczności interesów — przy niedostrzeganiu, że „wspólność” interesów zwłaszcza polsko-angielskich jest nieuchwytna, zależna od zmiennych czynników polityki brytyjskiej i że w ten sposób powstaje koniunktura nadająca się do wygrywania Polski przez Anglię jako instrumentu własnych imperialistycznych dążeń.

3. Charakteryzowanie — trafne! — świata starej demokracji jako zmurszałej, walczącej się budowli, zaś Niemiec narodowo socjalistycznych jako dźwigającej się do życia i twórczej siły — przy równoczesnym pchaniu Polski w objęcia przed chwilą skompromitowanych w ich bezsilie demokracji, podtrzymywanie wrogości wobec Niemiec.

4. Liczenie na pomoc wciąż tychże zmurszałych „komiwojażerskich” demokracji w

1914—18 Piłsudski, Dmowski, Studnicki, Sikorski tworzyli Polskę przez czyn i rzeczywistość; nasi dzisiejsi „wodzowie” podjęli się utrzymania jej na powierzchni życia przez sztukę zdobniczą: przez szminkę i koturn, przez gesty wielkości słabeusza, przez opowieści o naszej rzekomej zwartości, sile i gotowości... obrony choćby jednego guzika... — De mortuis nihil aut bene. Lecz ci, co zastąpili umarłych (w duchu), nie byli lepsi od tamtych. Odziedziczyli po nich rozbrajającą łatwinę myślenia. — Tak oto — po zgaszonym obcą ręką, jasnym meteorze Sikorskiego — zabłysła gwiazda drugiej wielkości Mikołajczyka, lecz obok niej na firmamencie polskim powstała z nicości mgławicowa konstelacja lubelska, a więc Osóbka-Morawski, Rola-Zymowski, Rzymowski, Sommerstein i inni. — Ci wiedzą, czego chcą: chcą Polski „oczyszczonej” w smrodliwym ogniu Katynia. — Stoczyliśmy się na dno, na najniższy szczebel bytowania dziejowego. Lecz wyjście z otchłani rozkładu nie jest zamknięte. Droga — po tamtej stronie — jest prosta: poprzez nawrót sprzymierzonych do respektowania swych zobowiązań wobec Polski; poprzez położenie tamy zaborczym rozszereżeniom Sowieców; poprzez obronę zagrożonej cywilizacji europejskiej. Stwierdzamy, że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, urzędujący wskutek okoliczności wojennych w Lon-

dynie, jest krępowany przez czynniki obce w swobodnym sprawowaniu swej władzy udzielnej Głowy Państwa. Przypominamy, że ograniczenie swobody suwerena jest sprzeczne z pojęciem suwerenności i prowadzi nieuchronnie do jej zaniku, czego żaden naród, chcący trwać politycznie, znieść długo nie potrafi. Domagamy się od sprzymierzonych z Polską mocarstw zachodnich, usunięcia tych nadużyć. Wierzmy, że bratnie ludy europejskie przyłączą się do naszego wezwania. (Oklaski, zastrzeżenia).

PRZEWODNICZĄCY: Otwieram dyskusję. Proszę zapisywać się do głosu

TRYBUN: Słyszeliście! — Stoczyliśmy się na dno bytowania dziejowego. Przystajemy istnieć jako naród, jako zbiorowość plemienna nawet. — Gdzie winni tego nieszczęścia? — Przez pięć lat naród stał wiernie przy tych, którzy narzucili mu się jako wodzowie. Przez pięć lat bez sprzeciwu siedł za nimi biorąc za prawdę bańki mydlane ich swawolnej dialektyki. Przez pięć lat znosił bez szemrania rząd bezmyślności i nieodpowiedzialności — panowanie filozofii politycznej, która niosła mu klęskę i śmierć. Na końcu tej drogi zatrącenia była Warszawa. Warszawa, której dziś już niema: załka z powierzchni ziemi polskiej. — Przychodzimy ustalić odpowiedzialności. Przychodzimy odciążyć istotnych,

nie pozornych tylko, sprawców upadku. Przychodzimy pozwać winnych przed trybunał Historii. (głosy: słuchajcie, słuchajcie!)

PREZES: Przeciwno rzucanym tu, patetycznie przesadnym oskarżeniom protestuję. Nie wylamujemy się z pod zasady jednoci narodowej. Bądźmy opozycją, zgoda. Możemy krytykować, ale nie potępiać. Nie przeklinać (oklaski, okrzyki: brawo, brawo! — nie potrzeba nam samozwańców sędziów.)

TRYBUN: Sąd Historii jest zawsze samozwańczy: nasi następcy sądzą nas będą bez naszej przed notariuszem wyrażonej zgody. Lecz nie lekajcie się. Wyrok historii dla wielu będzie pobłażliwy. Ochroni ich okoliczność łagodząca: nie wiedzieli, co czynią! Był jednak ktoś, kto wiedział z całą jasnością, do kąd chce Polskę zaprowadzić. Anglia pchnęła Polskę do wojny, obiecując jej przyjąć z pomocą, i pomocy tej nie dała. Później zdradziła Polskę i inne narody, przyrzekając im obłudnie wolność w Karcie Atlantycznej po to, by w Teheranie sprzedać je Sowiekom. Po raz trzeci Anglia wyparta się Polski, pozostawiając własnemu losowi powstańców warszawskich. Anglia zdradziła Polskę i Europę. Upuściła na zawsze z rąk sztandar Europy. Obalimy tych, którzy skuli nasz los z Anglią! (sprzeciwy, oklaski).

MŁODY NARODOWIEC: Rozerwijmy łań-



razie napadu Sowieców na Europę, a to na podstawie sprzeczności interesów materialnych między przeciwnikami. Ten błąd słusznie wytknął Dmowskiemu Studnicki. Dodajmy, że obraz toczącej się dziś walki aż nadto dobitnie pokazał, iż demokracje nie rozporządzają siłami, które mogłyby skutecznie przeciwstawić się hegemonii sowieckiej w Europie (co wynika już zresztą z trafnych charakterystyk Dmowskiego); że natomiast jedyną nadzieją na pokrzyżowanie planów podboju sowieckiego są Niemcy narodowo-socjalistyczne.

5. Porzucenie punktu widzenia narodu szukającego oparcia w warunkach podyktowanej historią i położeniem geograficznym, na rzecz abstrakcyjnej koniunktury. Datuje się ten zwrot od chwili zaważenia się Rosji carskiej i powstania w Europie „mitu“ wersalskiego, którego Dmowski (uważający, zresztą słusznie, Wilsona za kiepskiego wariata) był jednym z wielkich tenorów.

Rozszczepienie wewnętrzne myśli Dmowskiego jest widoczne dla każdego uważnego czytelnika jego dzieł. Głębsze, zdrowe warstwy tej myśli orientowały się ku związkom opartym o logikę rozwojową narodów — płytsze ku powabom koniunktury. Synteza obu zawiódła, a próby jej osiągnięcia ukazały rozpadliny tak głębokie, iż żaden kunszt dialektyczny nie zdołał ich zasypać.

Dmowski niebotycznie przerażał talentem i inteligencją swoich kolegów partyjnych. Był w swym stronnictwie samowładcą, nie tylko z wrodzonego despotyzmu ale, co gorsza, z braku twórczej opórzyci w najbliższym kole. Mogła z tego tylko wynikać i wynikała petryfikacja wszystkich jego poglądów, zarówno słusznych jak błędnych.

Ow garb błędów odziedziczony po przywódcy dźwigał jego ludzie — trzeba to przyznać — z oddaniem, posłuszeństwem i determinacją doskonałą. Nic się pod tym względem nie zmieniło do ostatniej chwili. ~~Wczoraj~~ wczoraj formuła świata jest dla endecji ta sama: między interesem aliantów i Polski znak równości. Postawa antysowiecka nie do przyjęcia wobec faktu, że Sowiety walczą z Niemcami. Do frontu antysowieckiego przyłączyć się możemy dopiero po klęsce niemieckiej, kiedy aliansi przejmą go w swe ręce (to znaczy nigdy). **Ten kodeks samobójstwa narodowego głoszony jest uroczyście, w imię miłości i wielkości Ojczyzny.**

Istnieje tylko jeden naród na świecie, który zajął tak nieprzejednaną postawę wobec Niemiec walczących z bolszewizmem. **To naród żydowski.** Różnica jednak pomiędzy stanowiskiem żydowskim i endeckim jest zasadnicza: nieprzejednanie żydowskie jest politycznie słuszne, bowiem upadek bolsze-

wizmu przekreśla bodaj na zawsze rolę polityczną żydostwa w świecie. Natomiast antyniemiecki upór endecji jest **patologicznym nonsensem**, zważywszy że nawet stojąc na (fałszywym) stanowisku, iż mamy do wyboru jedynie pomiędzy imperializmem sowieckim i niemieckim, (odrzucając możliwość nowego sprawiedliwego ładu europejskiego), tylko tępota i zaślepienie może stawiać na imperializm azjatycki, rozporządzający niezrównanym aparatem wyniszczania ludów i demonicznymi siłami zorganizowanego żydostwa — przeciw **jakimukolwiek imperializmowi europejskiemu.**

Bezsensowności tego stanowiska endecy jednak nie spostrzegli — i prawdopodobnie nie spostrzeżę, — skoro trwają na nim do dziś, mimo Katynia, deportacji, rządów sowieckich na zajętych obszarach polskich i gwałtownie rosnących wpływów bolszewickich w całej Europie. Jest to stwierdzenie bolesne dla wszystkich tych, dla których nazwiska Popławskich, Dmowskich, Balickich, Wasilewskich były symbolami wielkich etapów polskiej myśli polityczno-społecznej — ale niestety nieodparte. Endecja padła plackiem, przed Żydem międzynarodowym, stała się żarliwą wykonawczynią jego programu politycznego podboju świata. Że leżąc plackiem przed swym władcą, być może, kiwa „antysenicko“ palcem w bucie — to w żadnym stopniu jej niewolniczej zależności od polityki żydowskiej nie zmniejsza.

Kiwa nawet na pewno. Trzeba znać endecki optymizm. Kiedy mówiło się z przeciętnym endekiem o kwestji żydowskiej i wskazywało na straszliwe postępy żydowskiego trądu na naszych ziemiach — endeczek śmiało się pobażliwie: „Na nic to im się nie zda, i tak muszą przegrać”. Ten bezsensowny optymizm miał społecznie bardziej rozkładowe działanie od najkrańcowszego pesymizmu. Wypływał bowiem z czysto endeckiego kultu bierności. Wszystkie przykre zagadnienia powinny rozwiązać się same, tak by on, endek, nie potrzebował, broni Boże, poruszyć swym cennym paluszkiem. Żydzi też „sami“ ustąpią, bo „czują“, że „muszą“ — nie bójcie się!

Nasuwa się tu ciekawe porównanie z bolszewizmem. Bolszewicy uważający komunizm za konieczność wynikającą z rozwoju historycznego ludzkości, pomagają bardzo rażno tej „konieczności“ ciągnąć się od dwudziestu siedmiu lat terrorem, jakiego świat nie oglądał. Endecy przy całym swym

„uduchowieniu“, „organiczności“, stawianiu „na człowieka“ stronią od wszelkiej aktywności, która napawa ich przerażeniem. Podobnie jak bolszewicy przeczą swojej doktrynie gwałtownie popychając „konieczność dziejową“ — tak endecja przeczy sama sobie, oddając się rozkoszom mechanizmu, który ma za nią zrobić porządek w świecie. Obie strony postępują niekonsekwentnie. Różnica obu tych niekonsekwencji na tym polega, że „niekonsekwencja“ bolszewicka stanowi potężną broń w rękach Sowieców, bez której by „konieczność dziejowa“ nigdy się nie dopełniła, a niekonsekwencja endeka prowadzi wprost do kapitulacji przed wrogiem.

Kapitulacja endeka wobec złych sił ludzkości, którym niegdyś Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne rzuciło wyzwanie — jest zupełna. Wypadła w dobie walki na śmierć i życie pomiędzy światem aryjskim i żydowskim, pomiędzy masoństwem organizującym swe ciemne moce, by zapewnić panowanie Izraelowi — a Europą walczącą o nowy ład. Jesteśmy świadomi **wszystkich** trudności, które wybór między tymi dwoma możliwościami stawia przed Polakiem. Pamiętamy jednak, że nie ma polityki bez zdolności wyboru, bez gotowości podejmowania śmiałych, rewolucyjnych decyzji. Dziecko tylko chce, by równocześnie świeciło słońce, zielenił się las, a staw pokryty był lodem, po którym możnaby się ślizgać. Wyraźne symptomy tej dziecięcniałości (która w starszym wieku zwie się sklerozą) wystąpiły w organizmie endeckim z siłą piorunującą.

Zagadnieniem endeckim zajęliśmy się dzisiaj nie dla satysfakcji stwierdzenia śmiertelnych schorzeń ciała politycznego, któremu narodowo czujący Polak, pomny dawnej świetności Narodowej Demokracji, mógłby tylko życzyć wzrostu siły i potęgi — ale po to, by wątpiących jeszcze uświadomić, że **to wielkie bezwładne ciało ogarnęła niemoc** zdaje się nieuleczalna.

By im powiedzieć, że ci, którzy wytrwali przy hasłach niegdyś rzuconych przez Narodową Demokrację, muszą dziś skupiać swe siły w nowym, dopiero tworzącym się ośrodku politycznym, gdyż stara twierdza endeka na froncie walki świata cywilizacji europejskiej z ciemnymi mocami żydostwa i bolszewizmu dziś leży w gruzach i zgoła nie widać sił, które zdolne byłyby zwałoną retdutę odbudować.

J. E. Skiwski.

## KU lepszej przyszłości POLAKÓW!

cuch żydowsko-kapitalistycznej i żydowsko-komisarskiej wspólnoty Anglosasów i Rosji Sowieckiej. Obalmy panowanie Kahału!

PREZES: Piętnujemy mianem odszczepieńca każdego, kto usiłuje skłócić Polskę ze światem, kto sprowadzić ją chce ze szlaków racji stanu.

DAMA: ... et du bon sens! — Bo jakże to: z Niemcami nie, z Rosją nie, i z Anglią nie! Więc cóż pozostaje?

DYREKTOR (poprawiając monokl): Jako polityk, przywykły rozumować politycznie, w zgodzie z kołami politycznymi, które mam zaszczyt reprezentować, oświadczam, że jedyną naszą świętą i niezmienną zasadą polityczną jest i pozostaje: „Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi“. — Zwracam uwagę szanownego zgromadzenia, że Marszałek Związku Sowieckiego, wielce czcigodny Józef Stalin, jest przyjacielem czcigodnego premiera brytyjskiego, Winstona Churchilla i Franklina Roosevelta, Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, a obaj oni są naszymi wypróbowanymi przyjaciółmi. Polsce nie są potrzebne Kresy Wschodnie, które zawsze były ciężarem w jej budżecie i bilansie państwowym. Tym bardziej są zbędne, że — biorąc pod uwagę przeludnienie naszego kraju — nasi wspaniałomyślni Sprzymierzeńcy obie-

cali nam po wojnie przydział kolonii zamorskich. Skończyłem. (różne uwagi)

GŁOS Z GŁĘBI SALI: Ludzie dzielą się na takich, którzy rozumieją naprzód, którzy rozumieją w trakcie, którzy rozumieją po fakcie i którzy nigdy nic nie rozumieją.

TRYBUN: Kto wprowadzi Naród na drogę odrodzenia? Kto wyleczy go z bezwładności i woli?

PREZES: Trzeba narodowi wskazać cele wielkie, dalekie, idealne.

TRYBUN: Trzeba narodowi wskazać cele wielkie lecz realne, uchwytne, bliskie, osiągalne.

PREZES: Wszelki czyn byłby dziś przedwczesny i niewczesny. Czas pracuje za nas. Już widać na nieboskłonie znak wielkiej przemiany konstelacyj.

GŁOS Z GŁĘBI SALI: Kto czeka zmian konstelacyjnych będzie przez nie zaskoczony. Polityka albo jest stwarzaniem rzeczywistości, stwarzaniem faktów, albo nią wogóle nie jest.

MŁODY NARODOWIEC: Uderzmy w czynów stal.

NIEPRZEJEDNANY (w masce na oczach): Na pogroźki w stronę Anglii lub Ameryki nie pójdziemy. Pozostaniemy wierni sojuszmom usque ad finem! Wierzmy w Anglię, wierzymy, że skruszy ona Sowiety z chwilą, gdy padną Niemcy.

GŁOS Z GŁĘBI SALI: Lecz co z nas pozostanie, gdy przejdzie przez nas walec zmagania niemiecko-sowieckich i gdy — co nie daj Boże! — zawładnie nami pod firmą „Polskiego Rządu w Lublinie“ — NKWD? — Być może, nastaną po tych okropnościach czasy szczęśliwości pod panowaniem jedynej jakoby w końcu zwycięskiej Anglii, lecz my już w tym szczęściu uczestniczyć nie będziemy: wytepi nas przedtem przez wyjątką.

NIEPRZEJEDNANY: Gdy Sowiety podbiją całą Europę, wszystkie narody zostaną „zglajchszaltowane“ w tym wspólnym nieszczęściu i wspólnie — wierzymy — jakoś się z niego podniosą. Wierzmy w postęp, wierzymy w ludzkość. Nigdy nie pójdziemy z Niemcami.

ENTUZJASTA-OPTYMISTA: Oto słowa prawdziwego Polaka. Nie słuchajcie złych kruków, które kraczą. Wszystko jest z góry umówione między aliantami i wszystko jak najlepiej się skończy. Mówicie: giniemy, ja odpowiadam: furda, panie bracie! Już skończyliśmy z Mussolinim, jutro skończymy ze Stalinem. Sursum corda! Wierzmy w cuda!

ENTUZJASTA-PESYMISTA: Przyłączam się do wygłoszonych tu z wielu stron, zwłaszcza zaś ustami pana Prezesa, zdrowych poglądów. Lecz stwierdzam: czasu już mało, wypadki rozwijają się z zawrotną szybkością. Groza bolszewizmu może spaść jak piorun na



# Odpowiedzi Redakcji

Z powodu braku miejsca Redakcja „Przełomu“ ogranicza się do najbardziej zwężtego omówienia napływającej od Czytelników korespondencji.

— W sprawie zamówień na prenumeratę „Przełomu“ komunikujemy, że obowiązujące ograniczenia pocztowe stają na przeszkodzie indywidualnej wysyłce „Przełomu“. Jedynym obecnie możliwym sposobem otrzymywania naszego pisma jest nabywanie go w kioskach gazet i u ulicznych sprzedawców.

— W sprawie wszelkiego rodzaju zażeń na temat działalności poszczególnych instytucji, między innymi R. G. O., prosimy zwracać się bezpośrednio do Zarządów tych instytucji.

— W związku z licznymi prośbami o pomoc ze strony osób poszkodowanych przez powstanie warszawskie i znajdujących się częstokroć w położeniu beznadziejnym zarówno w kraju jak i na obczyźnie oświadczamy, że nie rozporządzamy niestety żadnymi środkami dla dopomożenia w ten czy inny sposób naszym nieszczęśliwym rodakom. Niemniej jesteśmy głęboko przeświadczeni, że rozwiązanie zasadniczych spraw na platformie politycznej, o co właśnie „Przełom“ walczy, przyniesie również rozwiązanie wielu bolączek naszego życia. Atmosfera nienawiści, panująca dotąd w stosunkach polsko-niemieckich, pochłania ogromne ilości energii społecznej, która niewątpliwie mogłaby być użyta z większym pożytkiem dla celów pozytywnych, a więc również na uzdrowienie stosunków społecznych w naszym tak ciężko dotkniętym przez wojnę kraju. W tym sensie nasza walka polityczna o polepszenie stosunków niemiecko-polskich jest oczywiście również akcją humanitarną.

— Prosimy wszelkie osoby i zespoły, które zgłaszają się niejednokrotnie do nas listownie, bez podania adresu — o wskazywanie, o ile możliwości, sposobu nawiązania wzajemnego kontaktu.

„Niezawisty Polski Komitet Narodowy dla walki z komunizmem i masonerią w Polsce“ — Kraków. Wkwitujemy odbiór odpisów szeregu odezwy listów otwartych i innych publikacji Panów, między innymi: Odezwy do narodu po kapitulacji Warszawy, Odezwy w sprawie służby ochotniczej, Odezwy pt. „Nasze drogi i cele o dziejowej konieczności utworzenia w Polsce frontu antysowieckiego-

nasze głowy. Trzeba wystać na kraj wici; trzeba zwołać przywódców ludu i pod naszą wodzą poprowadzić naród ku lepszemu jutru. Za dwa miesiące może być za późno. Ale z Niemcami nie pójdziemy. Vae victis! (poruszenie)

PRZEWODNICZĄCY: Zwracam uwagę obecnych, że tok rozprawy zaprowadził nas bardzo daleko. Obecny tu przedstawiciel władzy może się czuć poniekąd zaskoczony zakresem treścią i formą wypowiedzi naszych.

NIEMIEC: Po wysłuchaniu opinii tak licznych i wielostronnie ujmujących stosunki panujące w tym kraju przechodzę od razu do sedna. Chcę mianowicie przestrzec was, panowie, przed jednym złudzeniem: Niemcy nie są jeszcze przegrane. Potęga Rzeszy nie została skruszona dotychczas i nie będzie skruszona. Czeka nas, Niemców, być może miesiąc, dwa, lub trzy ciężkich zmagania, lecz wierzę, że przyszłość jest nasza. Jest nasza, bo upadek nasz byłby to koniec cywilizacji europejskiej. Powiadacie, że jesteśmy złymi jej obrońcami, odpowiem: być może, ale jedynymi obecnie. Albo my, albo Moskwa. Tertium non datur. Prawda popełniliśmy błędy. A błąd w polityce to podobno więcej niż grzech. Wiedzą jednak, że ten, kto może tu przyjąć po nas, będzie od nas stokrój gorszy. Będzie niszczyć, fałszować, wykrzywiać i przerabiać dusze wasze. — I jeszcze jedno. Każdy naród, jak każdy

go. Treść artykułów „Przełomu“ świadczy dobitnie jak bardzo podzielamy poglądy Panów na obecne nieszczęsne położenie polityczne naszego narodu i na sposoby odbudowy na realnych podstawach polityki polskiej. Sądymy, że być może pożądane byłoby bliższe omówienie naszych wzajemnych stanowisk w drodze kontaktu osobistego.

Pan F. R. Częstochowa. Komunikujemy, że z NPKN jesteśmy jedynie w luźnym stosunku sympatii i bliższych informacji o jego działalności nie jesteśmy w możności udzielić.

Pan T. M. Częstochowa. N-ry 1—3 „Przełomu“ zarezerwowaliśmy dla Pana. Przesyłka pocztą riemożliwa.

Pan W. H. Skarżysko-Kamienna. Oddanie czci poległym powstańcom warszawskim, co uczyniliśmy w n-rze 11 naszego pisma, nie

## Przypominamy...

W zeszłym roku pisaliśmy na łamach „Przełomu“:

W chwilach przełomu nie może zabraknąć naszego głosu. Dobitnie, jasno, niedwuznacznie stwierdzić musimy, że jesteśmy Europejczykami i że w szeregach narodów europejskich nas zabraknąć nie może...

Tym większy, tym donioślejszy będzie nasz głos przy kształtowaniu się nowego pokoju Europy, im mocniejsza będzie siła naszego czynu — teraz, w chwili dziejowego przełomu! (Nr. 1 — 17. kwietnia)

W naszych rękach leżą znowu klucze do Europy. Nasz głos rzucony na szalę solidarności europejskiej będzie miał stokrój większą wagę, niż głos jakiegokolwiek innego narodu. Bo każdy świadomy rzeczy zrozumie, jaka jest cena naszej decyzji.

(Nr. 2. — 17. maja)

Tocząca się wojna światowa jest wojną o ukoronowanie wiekowej misji narodu polskiego, a równocześnie wojną o zapewnienie podstaw lepszego, a przede wszystkim trwałszego bytu człowiekowi pracy w Polsce...

Każdy, kto podnosi dziś broń przeciwko żołnierzowi niemieckiemu, jest zdrajcą sprawy polskiej. Trzeba tę rzecz jasno i niedwuznacznie powiedzieć. Nie jest dla nas zagad-

człowiek, jest kowalem własnego losu. Polska musi i może polegać tylko na samej sobie. Nie ma siły, która byłaby zdolna ją zbawić wbrew jej woli. Wierzymy, że Polska uratować się może w tej ostatniej godzinie tylko idąc z nami, ale ostatnie słowo w tej sprawie należy oczywiście do Polaków. My troszczyć się możemy i będziemy o nasze własne sprawy. Nie dopuścimy, ażeby siły ze swej istoty europejskie dostały się w ręce czynników ze swej istoty pozaeuropejskich. Dlatego całą naszą potęgę rzucimy przeciwko tym, którzy by gotowi byli odlać ten czy inny lud europejski pod panowanie azjatyckiego bolszewizmu. Wszelki opór złamiemy. Wszelkie współdziałanie z nami przyjmijemy z uznaniem.

REALISTA (przerwijając) Zacząć należałoby od umowy. Polityka to wymiana usług: Do ut des!

NIEMIEC: Na to nigdy nie pójdziemy. To są przestarzałe, mieszczańskie chwytły krámarские. Trwałe znaczenie posiadają w historii jedynie: naturalne konieczność rozwoju i dobra wola idąca im na przeciwko. Każdy naród europejski znajdzie należne mu miejsce w nowej Europie, lecz przyjdzie do tego nie siłą umów, a siłą faktów. Tak zwana „równowaga europejska“ jest zaprzeczeniem pojęcia „Europy“. (okłaski, różne okrzyki.)

oznacza bynajmniej uniewinnienia sprawców tego nieszczęsnego wydarzenia. „Przełom“ od pierwszego n-ru zwalcza obłąd sabotażowo-powstańczy AK w przekonaniu, że akcja ta jako dywersja podjęta z poduszczenia obcych i wrogich czynników godzi w najżywniejsze interesy narodu polskiego. Klepsydra nasza ku czci poległych powstańców była holdem dla krwi przelanej przez nich w dobrej wierze z myślą o Polsce.

Pan J. B. m. n. „Gazetę Narodową“, „Strażnicę“ i in. czytujemy nie bez zainteresowania, ale żadnych o nich informacji nie jesteśmy w możności udzielić. Nie znamy nawet ich adresu. Wydaje nam się jednak, że każdy uważny czytelnik naszego pisma widzi różnice, dzielącą nas od wspomnianych wydawnictw. Naszym zdaniem jedną z tych różnic jest to, że „Przełom“ zajmuje we wszelkich sprawach wyraźne choć może nie zawsze popularne stanowisko i walczy o swe ideały z otwartą przyłbicą. Za słowa uznania pod naszym adresem dziękujemy.

niem to, czy Niemcy są mili czy nie, czy nam się z nimi żyje słodko czy gorzko. Są ważniejsze zagadnienia, do których musimy się przebieć, aby uratować przyszłość własnego narodu. (Nr. 3. — 2. czerwca)

Zasadniczym i jedynym celem naszej walki jest zdobywanie coraz to lepszych warunków bytu i pracy dla narodu polskiego.

Grupa „Przełomu“ twardo i nieugięcie walczyć będzie o zrozumienie w narodzie polskim konieczności europejskiego socjalizmu. Z tą samą nieugiętością i nieustępliwością jednak broni i bronić będzie wobec Niemców odwiecznych praw życiowych narodu polskiego.

Przyszłość narodu polskiego wykuwać muszą mózgi i ręce Polaków. Bezczywnością i gnuśnym oczekiwaniem niczego nie zdobędziemy. Nasza walka wyrosła z niezłomnej woli do życia narodu polskiego.

(Nr. 4 — 28. czerwca)

Nasza walka o byt dziś musi być walką o pokój na ziemiach polskich. My na naszym kawałku ziemi walczyć musimy o przywrócenie stosunków pokojowych, o zabezpieczenie miast i wsi naszych przed skutkami pożogi wojennej. W czasach największego rozjątrzenia wśród orgii zbrodni i nienawiści podjęliśmy sztandar pokoju, głosząc hasło pogodzenia się dwóch narodów, które rozdzielały wiekowe spory i nieporozumienia.

(Nr 5 6. — lipiec)

Nieprzejednany wstaje i wychodzi z sali. Za nim wychodzą osoby, które mu towarzyszyły. Przyłączają się do nich: Dyrektor, Dama i Entuzjasta-optimista. Po chwili zamyślenia opuszcza salę również Prezes, a z nim Entuzjasta-pesymista.

PRZEWODNICZĄCY: Ogłaszam posiedzenie za skończone. Dziękuję całemu naszemu gremium zarówno jak naszemu gościowi za słowa wzajemnej szczeroci. Tylko prawda posiada moc twórczą. Wszelki fałsz, wszelka nawet półprawda jest czynnikiem życiowego rozkładu. Zebranie nasze da się porównać do konsylium lekarskiego, które poszukuje istoty i źródeł choroby, ażeby stanąć następnie — o ile się da wspólnie — do walki z nią od podstaw. Nieszczęściem jest to, że po obu stronach — polskiej i niemieckiej — mało jest takich, którzy by gotowi stanąć razem do tej pracy uzdrowieńczej. Wśród Polaków słyszymy niestety bardzo często: „Porozumienie z Niemcami? — Owszem! Lecz przecież „oni“ nie chcą porozumienia.“ Sądzą jednak, że dziś być może jest to już anachronizmem. (Okłaski)

Wszyscy rozchodzą się. Ostatni opuszcza salę — Trybun i Młody Narodowiec. (Koniec.)

Taki sen śnił mi się w ostatnią noc listopada.

Jerzy de Nisau